

OGRÓD ZAMKOWY w KÓRNIKU.



Sz. 43.
P. 5.
Nr 15.

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ.
1906.

Miejska Biblioteka Publiczna
w Tarnowie

Dział Starych Druków



0241-001273-00

OGRÓD ZAMKOWY

W

KÓRNIKU.

Lz. 43,
P. 5.
N. 15.

SKREŚLIŁ

DR. ZYGMUNT CELICHOWSKI.



POZNAŃ
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.
1906.

OGROD ZAMKOWY



712 (438)
712(438)

SPH-1273



Mag. 178680

P/202/2018

Dzieje ogrodów i ogrodnictwa polskiego ściśle związane są z dziejami ogólnej cywilizacji w Polsce. Pierwszymi krzewicielami ogrodnictwa były u nas, jak i gdzieindziej, zakony, które zdobiły siedziby swe ogrodami, łąkami, winnicami. Zabiegom tym zawdzięcza niezawodnie Polska zaaklimatyzowanie niejednego gatunku drzew, ziół i warzyw, których pierwotną ojczyzną były zachodnie i południowe kraje Europy, skąd pochodzili pierwsi zakonnicy w Polsce.

Kiedy rycerstwo polskie zaczęło coraz więcej oddawać się rolnictwu i stącać swe na dworze królewskim lub książęcym zamieniać na stałe własne siedziby wiejskie, poszło niezawodnie w ślady zakonów i poczęło otoczenie swych zamków i dworów zdobić także ogrodami. Początki ogrodów należałoby przeto wiązać z początkami zamków i dworów: źródła współczesne nie dają nam niestety bliższych w tej mierze wskazówek.

Co do zamku kórnickiego posiadamy ciekawy dokument, bo kontrakt zawarty w r. 1426 przez ówczesnego dziedzica Kórnicka Mikołaja z mistrzem mularskim tegoż imienia względem budowy zamku. Dokument ten znaj-

duje się w odpisie w aktach konsystorskich Poznańskich. Nie będzie zbyt śmiałem przypuszczenie, że dziedzic kórnicki, który, jak z owego kontraktu się okazuje, budował wspaniały — jak na owe czasy — zamek, pomyślał także o ozdobieniu tej pańskiej siedziby ogrodem.

W drugiej połowie wieku 15-go i przez cały niemal wiek 16-ty, bo do r. 1592, był Kórnik własnością i główną siedzibą zamożnej i potężnej rodziny Górków, którzy do wielkiej doprowadzili go świetności. Sarnicki Stanisław w Rocznikach swych wydanych r. 1587 mówi o Kórniku, że obszar dworski zamku kórnickiego wypełniony jest wszelkiego rodzaju budynkami gospodarczemi, gumnami, śpichrzami, stawami, zwierzyńcami, ptaszarniami, i dodaje, że do Kórnika zastosować można orzeczenie Cyserona: *Et dominus domum et domus dominum honestat* t. j. że pan domowi a dom panu zaszczyt przynosi!

Że we wspomnianych ozdobach pańskiej siedziby Górków urządzenie ogrodu nie małą odgrywało rolę, to rzecz nie potrzebująca dowodów, jakkolwiek Sarnicki w opisie swym wyraźnie ogrodu nie wspomina.

Do podniesienia ogrodnictwa w Polsce przyczynił się w wieku 16-tym nie mało wpływ królowej Włoszki Bony, a niemniej liczne wyjazdy zamożnej i chciwej nauki młodzieży polskiej na studia do Włoch, skąd prócz zamiłowania w naukach przywozili niezawodnie także gust artystyczny, objawiający się we wspaniałych budowlach i w zakładaniu i upiększaniu ogrodów.

Domyślać się można, że i Górkowie rozumieli, że do ozdoby siedziby pańskiej należało odpowiednie urządzenie ogrodu i że taki Stanisław, ostatni z rodu Górków, o którym Niesiecki świadczy, że „zamek w Kórniku zrestaurował i ozdobił“, nie mniejsze okazał staranie około ogrodu i to na sposób włoski. Wnoszę to ztąd, że do niedawna jeszcze w mowie starych miejscowych mieszkańców park kórnicki nosił nazwę „ogrodu włoskiego“.

Po bezpotomnem zejściu ostatniego z Górków Stanisława, wojewody poznańskiego, w r. 1592-gim, siostra jego Barbara, która była za Wojciechem Czarnkowskim, kasztelanem Rogozińskim, wniosła całą fortunę Górków — a z nią i Kórnik — w dom Czarnkowskich. Wnuczka zaś tejże Barbary z Górków Czarnkowskiej, zaślubiona wojewodzie brzesko-kujawskiemu Michałowi Działyńskiemu, wniosła Kórnik w dom Działyńskich, którzy z krótką przerwą posiadali go aż do wygaśnięcia męskiej linii tego rodu w r. 1880.

Wiek 17-ty nie sprzyjał w Polsce pracom i zajęciom pokojowym: rozlegał się w nim przeważnie szcęk oręża, a Wielkopolska była również widownią wojen i obcych najazdów. Zgodnie z tym nastrojem przynoszą nam źródła dziejowe tę tylko o Kórniku wiadomość, że za czasów najazdu szwedzko-brandenburskiego zajęli Brandenburczycy zamek kórnicki, wzmocnili go i załogą obsadzili. Prócz tego Kórnik nie był w owych czasach główną siedzibą tych członków rodu Działyńskich, którzy w Rzeczypospolitej wybitniejsze zaj-

mowali stanowisko i ważniejszą w dziejach odgrywali rolę.

W 18-tym dopiero wieku bliższe mamy o Kórniku szczegóły, mianowicie gdy odziedziczyła go Teofila, córka Zygmunta Działyńskiego, która wyszła za Stefana Szółdrskiego (1714-1790 r.) Była to kobieta niepospolitych zdolności, bystra i czynna, przerastająca snąć męża zdolnością umysłową, gdyż o nim nic prawie nie słyhać, — a chociaż Kórnikowi i okolicy pod niejednym względem wielką wyrządziła krzywdę, to jednakże przyznać należy, iż czas swego dziedzictwa kórnickiego wybitnymi naznaczyła ślady.

Przebudowała zamek i przeobraziła ogród na modłę francuską. Edward Raczyński w swych Wspomnieniach Wielkopolski (t. I, str. 286) tak o tem pisze: „Ówczesni zwolennicy mody osądzili, że przeistoczony pałac i ogród w Kórniku obok najpiękniejszych w Polsce mieścić się może. Nie wiadomo, coby następcy ich w zawodzie dobrego tonu powiedzieli dziś o architekturze tego zamku lub o bukszpanowych parterach, o ścieżkach żółtym piaskiem wysypywanych, albo o wodotryskach, na które autor niniejszego pisma w dzieciństwie swoim z podziwieniem patrzył. Na żywej mu dotąd stoi pamięci lew opierający się na herbie Działyńskich, któremu z paszczy woda się lała, oraz wieloryby i krokodyle kamienne w takimże celu wśród szczupłych sadzawek umieszczone“.

Kopja mapy ogrodu kórnickiego, rysowanej przez miernika Ziehlkiego między rokiem 1820 a 1830-tym,

dołączona w zmniejszonej podobiznie do niniejszego opisu, daje nam wyobrażenie, jak wyglądał ogród i otoczenie zamku kórnickiego nie tylko na początku 19-go wieku, ale prawdopodobnie i w drugiej połowie 18-go. Widzimy tam jeszcze po lewej stronie kanałku zamkowego budyneczek, który może był altaną, dającą widok na jezioro i po drugiej jego stronie leżący zwierzyńiec, — a oznaczone na środku parku 2 budynki, z których dzisiaj jeden już tylko istnieje, są może owemi wspomnianemi już przez Sarnickiego ptaszarniami. Za dziedzictwa Teofili z Działyńskich Szóldrskiej była w nich urządzona hodowla jedwabników, dostarczających dla dworskich panien materyału do wyrobu tkanin jedwabnych. Jeden z tych budynków, postawionych w kształcie ośmioboków z kopulastym dachem, zniknął zupełnie, — drugi przez przybudowanie podłużnej salki przerobiony został przez hr. Tytusa Działyńskiego na częściowe pomieszczenie biblioteki. Po krokodylach i wielorybach wspomnianych przez E. Raczyńskiego nie masz już śladu, ale na trawniku naprzeciw zamku pozostał jeszcze kadłub lwa — bez głowy — z otwartą gardzielą, z której się dawniej woda lała, a w której teraz ptaszki się czasem gnieźdzą.

Od połowy 18-go wieku mamy już w starych księgach gospodarskich pewien materyał do historii ogrodu, spisy drzew i „ziół“, tak w ogrodzie samym, jak w oranżeryi, wykazy narzędzi, wreszcie nazwiska ogrodników, zrazu obce, później polskie, jak Zieliński (1764-1768), Anyżewski (1768-1783) itd.

Po bezpotomnem zejściu syna Teofili z Działyńskiej Szóldrskiej — Feliksa Szóldrskiego — toczył się od r. 1795-1801 między rodziną Działyńskich a Szóldrskich spór o Kórnik, który wreszcie r. 1801 wyrokiem najwyższego trybunału przysądzony został rodzinie Działyńskich. Wedle miejscowej tradycyi oddali Szóldrscy zamek kórnicki w opłakany stan. Z tego może powodu wojewoda Ksawery Działyński na główną swą siedzibę nie wybrał Kórnik, lecz Konarzew. Że i ogród ucierpiał na tych przejściach, jest rzeczą niewątpliwą. Nowa epoka dla zamku i ogrodu kórnickiego rozpoczęła się od czasu dziedzictwa hr. Tytusa Działyńskiego, syna wojewody Ksawerego. Mieszkał on początkowo w Konarzewie i Trzebawiu a dopiero po ślubie z hr. Celestyną Zamoyską, córką ordynata Stanisława, postanowił obrać sobie Kórnik na stałą siedzibę. Zamek kórnicki, przez dłuższy czas nie zamieszkanym przez dziedziców, podupadał a był może zupełnie niemieszkalny. Tem się też pewnie tłumaczy, że siostra hr. Tytusa — Klaudya — przyszła na świat w r. 1801 nie w zamku kórnickim, lecz w oficynie nieopodal zamku leżącej.

Hr. Tytus postanowił zamek odrestaurować a raczej odbudować, a równocześnie powiększyć ogród przez zakupno i wcielenie do niego gruntów położonych pomiędzy dawnymi granicami ogrodu a sąsiednim miasteczkiem Bninem. Wypadki polityczne w Królestwie kongresowem i udział hr. Tytusa w rewolucyi listopadowej 1830 r. wpłynęły niekorzystnie na powyższe plany. Rząd pruski zasekwestrował majątność kórnicką

a hr. Tytus, nie mając chęci pokutowania w więzieniu pruskim za udział w powstaniu przeciwko carowi moskiewskiemu, przeniósł się do Oleszyc, majątności swej żony w Galicyi, skąd wrócił do Kórnika dopiero po wstąpieniu na tron króla Fryderyka Wilhelma IV w r. 1840 i po ogłoszeniu przez tegoż amnestyi dla spraw politycznych.

Objąwszy Kórnik na nowo w posiadanie, wziął się do przebudowania zamku a zarazem przeprowadzał dawniejsze swe plany powiększenia i nowego urządzenia ogrodu, nadając mu więcej charakter parku angielskiego. Zniósł dawne oranżerye, które — jak się to z załączonej mapki okazuje — mieściły się w końcu starego ogrodu, od strony Bnina, a które po przyłączeniu do ogrodu dokupionych parcel byłyby stały w środku parku, a wystawił natomiast nieopodal zamku — od strony zabudowań folwarcznych — nowy budynek oranżeryjny. Mieściła ta oranżerya oprócz mnóstwa kwiatów piękne egzotyczne drzewka, jak pomarańcze, cyprysy, myrty, granaty, z których niektóre z przeszłego jeszcze pochodziły wieku i figurowały już w spisach sporządzanych za dziedzictwa Teofili Szółdrskiej, o których wyżej była wzmianka. Po za dawnemi oranżeryami powstała nowa część ogrodu, której ozdobą jest piękna aleja dębowa, poprowadzona w przedłużeniu dawnej głównej aleji, idącej od zamku. — Do osobliwości tej części parku należą także piękne okazy strobosów, kasztany jadalne, buk czerwony, *hippophaë rhamnoides* (drzewko rozmarynowe), drzewa oetowe, grupa orzechów amerykańskich *hicory* itp.

Hr. Tytus miał dwa szczególne zamiłowania: w książce i w ogrodzie. Z nadzwyczajnem nietylko zamiłowaniem, ale i znawstwem oddawał się wraz z czciogodną swą małżonką upiększeniu parku. Pomagali mu w tem tak zamiłowany w ogrodnictwie bibliotekarz ówczesny, znakomity sztycharz Kielisiński, jak niemniej fachowi ogrodnicy: Jammé, Lipiński, Człapczyński i inni. Mnóstwo drzew zagranicznych, doskonale u nas zaaklimatyzowanych, pochodzi z owego czasu, że wspomnę tylko wspaniałe egzemplarze magnolii, drzewa tulipanowe, orzechy amerykańskie, *taxodium distichum* i wiele innych.

Ale nie tylko parkiem i oranżeryą zajmował się hr. Tytus, — równe staranie poświęcał sadownictwu i warzywnictwu. Objawem tego była wystawa owoców i warzyw, którą urządzał corocznie w dniu 1 października, łącząc ją z gościnnem przyjęciem wybranego grona obywatelskiego, tak wiejskiego jak miejskiego.

W r. 1861 po śmierci hr. Tytusa objął dziedzictwo Kórnik a syn jego hr. Jan a wraz z majątkiem przejął po ojcu szczerze i głębokie zamiłowanie w ogrodnictwie. Ale jak hr. Tytusa wypadki r. 1830/31, tak powstanie 1863 r. odezwało hr. Jana od Kórnika na czas dłuższy. Aby uniknąć więzienia, poszedł na emigracyą, skąd wrócił dopiero na początku r. 1869, pragnąc nadal siły swe i zasoby, życie swe całe poświęcać dla dobra publicznego. Ponieważ atak paralityczny, któremu uległ w kwietniu r. 1869, był mu pewną przeszkodą w braniu czynnego udziału w życiu publicznem, czy to w sejmie

czy w innych pracach obywatelskich, z tem większą gorliwością oddał się tym zajęciom, które mógł uprawiać więcej w zaciszu domowym — i to popieraniu prac naukowych, szerzeniu oświaty — a zarazem ogrodnictwu. Co zaś hr. Jan robił, nie robił tego dla dogodzenia własnym fantazyom lub osobistym upodobaniom, lecz jedynie w tej myśli, iż miało to wyjść na pożytek umiłowanego całem sercem i całem jestestwem kraju rodzinnego. Sprowadzał więc setki drzewek do ogrodu kórnickiego i do szkólek, nie w tym jedynie celu, aby były ozdobą parku kórnickiego, lecz dla doświadczeń, czy ten lub ów gatunek da się u nas zaaklimatyzować i wzbogacić przez to florę polską. Zmuszony dla ratowania zdrowia wyjeżdżać za granicę, wstępował zawsze po drodze do znakomitych zakładów ogrodniczych, aby wybierać i zamawiać nasiona i szczepy do Kórnika. Taką zaś odznaczał się znajomością rzeczy, iż brano go za fachowego botanika i nieraz, jak to z zadowoleniem opowiadał, tytułowano go profesorem. Szczególne zaś zamiłowanie miał do drzew i krzewów iglastych, a klasyczne dzieło o koniferach Francuza Carriera było nieodstępnym jego towarzyszem w zajęciach ogrodniczych.

Obok parku, który także jeszcze do ostatecznie możliwych granic rozszerzył*), ubolewając zawsze, iż szosa prowadząca z Kórnika do Bnina wzdłuż jeziora nie

*) Ogólny obszar parku wraz z cieplarniami i ogrodem warzywnym wynosi około 25 hektarów.

pozwała połączyć parku z jeziorem, założył dwudziestokilkomorgową szkółkę, która nie tylko miała zasilać ogród kórnicki, ale miała też dostarczać okolicy materiału do zakładania parków, sadów, alei przydrożnych. Natomiast zniósł oranżeryę, powodowany do tego myślą, że to wydatek zbyt kowyy a że drzewka, które się nie dały na ziemi naszej zaaklimatyzować i których nie można do tego doprowadzić, aby się niejako zrosły z ziemią polską, nie warte są zbyt wielkich zachodów i kosztów. Dawniejszy budynek oranżeryjny przerobiony później został na użytek biblioteki i jej wydawnictw.

Jak hr. Tytus przerobił dawny ogród włoski czy francuzki ze szpalerami i strzyżonemi drzewami na park angielski, tak hr. Jan nadał mu poniekąd charakter ogrodu botanicznego, w którym botanicy studia robić a którego bogactwo jedynie znawcy ocenić potrafią.

W tym stanie, w jakim park pozostawił hr. Jan Działyński przy śmierci swej w r. 1880, stara się utrzymać go dzisiejszy właściciel Kórnicka hr. Władysław Zamoyski z wielkim pietyzmem a z tem samem zamiłowaniem, jakim się wobec ogrodu odznaczali dziad i wuj jego: hr. hr. Tytus i Jan Działyńscy.

Każde drzewo pochodzące z owych czasów, a tem więcej te, które pamiętają jeszcze czasy Rzeczypospolitej polskiej, troskliwej doznają opieki. Prócz tego jednakże wzbogaca się ogród nowemi okazami, o ile na to jeszcze miejsce pozwala. Powiększyła się także granicząca z parkiem szkółka, która dziś zajmuje około

40 mórg obszaru, a w której znajdują się niektóre piękne okazy rzadkich drzew, jak np. *Abies nobilis glauca*, pozostała tam jeszcze z czasów hr. Jana Działyńskiego: z obawy uszkodzenia przy przenoszeniu jej do parku pozostała w szkółce, jako jej ozdoba.

Oto w krótkości skreślone dzieje ogrodu kórnickiego!

Szczegółowy opis parku zająłby zbyt wiele miejsca i przekraczałby zakres przeznaczony dla niniejszej broszurki. Może się później kiedy do niego zabiorę, jeżeli się przekonam, że niniejszy krótki zarys znalazł chętnych czytelników. Tutaj nadmienię tylko, że położenie parku jest płaskie, niemal zupełnie równe. Pod tym względem góruje nad nim położona ku wschodowi szkółka, z której górnego tarasu roztacza się piękny widok na park i oba miasteczka Kórnik i Bnin.

Park, jak cały Kórnik, położony jest w kotlinie tuż nad jeziorem, którego przeciętne wyniesienie ponad poziom morza wynosi dzisiaj 65,3 metrów a o którym zrobił ktoś przypuszczenie, że przed tysiącami lat stanowiło ono koryto Warty. Jeżeli to przypuszczenie mylne, to jednakże w zamierzchłych czasach cała ta kórnicka nizina stanowiła niewątpliwie bagno. Mimo znacznego obniżenia się stanu wody w jeziorze około połowy 19 w., do czego się przyczyniło zniesienie młyna na rowie łączącym jeziora kórnickie z Wartą, i dzisiaj jeszcze łąki, stanowiące część parku, są mokre i bagniste. Najbliższa zamku część ogrodu powstała niewątpliwie przez nasypy. To też podglebie jest niekorzystne — mokre

lub piaszczyste. Jeżeli mimo tego wegetacya w parku kórnickim jest bujna, to przypisać to należy wilgotnej atmosferze, mającej przyczynę w bliskości jeziora a raczej całego szeregu jezior.

Otwarta dla wiatrów zachodnich ściana parku od strony jeziora mogłaby go narażać na straty wobec przeważających u nas wichrów zachodnich; strzeże go jednakże od nich obsadzony drzewami pasek ziemi nadjeziorny, leżący między jeziorem a szosą, odgraniczającą park od zachodu. To też szkody, jakkolwiek nie częste i nie liczne, ale czasem dotkliwe, ponosił park głównie od wichrów wschodnich. Klęskę istotną mógł spowodować orkan z r. 1896, który zniszczył część sąsiednich lasów mechlińskich, a w lasach kórnickich położył przeszło dziesięć tysięcy drzew; w sąsiedztwie parku powalił on najstarsze drzewa, a przez park jednakże przeleciał prawie bez śladu.

Niebezpieczeństwo dla parku, zwłaszcza dla koniferów, stanowią śniegi obfite, od których niezawsze zdąży się uwolnić obciążone niemi konary. Mrozy stosunkowo mniejsze robią szkody, mimo tego, że żadnego drzewka nie okrywa się na zimę.

Dla informacji lubowników ogrodnictwa, zwiedzających park kórnicki, wymienię na zakończenie niektóre z celniejszych i okazalszych drzew w nim się znajdujących.

I tak jako na królową parku wskazać mi należy na wspaniałą jodłę, stojącą na trawniku nieopodal budynku bibliotecznego. Pamięta ona conajmniej czasy



Jodła w parku kórnickim.

Jana Sobieskiego a ma wysokości 33 metry. Dzięki odosobnionemu stanowisku zachowała wszystkie konary do samej ziemi; niestety — jak się zdaje — huragan z r. 1896 połączony z gradem wielkości jaj gołębich dał się nieco we znaki wierzchołkowym jej gałązkom, tak iż korona trochę się poszczerbiła. Podobizna tej jodły umieszczona na poprzedzającej stronie.

Nie mniej wspaniałym okazem jest świerk, stojący na środku ganku, prowadzącego od głównej aleji ku bibliotece. Wzrostem równa się wspomnianej wyżej jodle, a że nie stał tak na wolnem miejscu, jak ona, stracił dolne konary a wystrzelił w górę ponad swe sąsiady, otaczające go w zwartem kole: prawdziwe drzewo masztowe! W gwarze miejscowej ma on nazwę Kaźmierza Wielkiego, jak owa jodła nazwę królowej Jadwigi.

Niedaleko wspomnianej jodły stoi zrąb okazałego świerka, który złamany burzą na wysokości 5 metrów od ziemi, nie dał się zgnębić, tak samo, jak nasz król Łokietek, lecz odżył na nowo, wypuszczając z pozostałych dolnych gałęzi wyrastające w górę liczne świeże odnogi; a że dolne gałęzie zwieszały się aż do ziemi, tak iż zakrywały zupełnie pień złamany, wyglądał on jak klomb młodej świerczyny. I w tem podobien do naszego Łokietka, że po drugi raz niestety uległ przemocy, gdyż część jego starych odnóg załamała się przed kilku laty pod ciężarem śniegu. Mimo tej podwójnej katastrofy żyje jeszcze — jako okaz i przykład wielkiej energii życiowej i wytrwałości iście Łokietkowej.

Z polskich drzew zastanawia swą rozłożystością lipa — stojąca nad rowem nie daleko szosy, na granicy starej i nowej części parku; niestety straciła już część swych konarów — staruszka, podtrzymywana przy życiu sztucznie przez wymurowanie spróchniałego pnia i przez ściągnięcie ankrami gałęzi. Druga taka lipa, również przez wichry poszczerbiona, stoi na początku głównej aleji naprzeciwko zamku. Buków jest kilkanaście, a najpiękniejszy z nich stoi nad gankiem prowadzącym od zamku ku głównej aleji; niezbyt on dotychczas wystrzelił w górę, ale krępy jest i silny, przypominający mimowoli owych dawnych rycerzy polskich, słynących ze zdrowia i siły. Kształtne i smukłe modrzewie w bliskości biblioteki przywodzą na myśl owe dawne dwory modrzewiowe, po których u nas prawie już i śladu nie pozostało.

Po tej „panoszy“ parkowej idą całe szeregi klonów, jesionów, kasztanów, wiązów, brzoź, olszyn, grabów a i wierzb, bez których nie powinien się obyć żaden ogród polski.

Do ozdób parku należą buki ciemno-czerwone (*fagus atro-purpurea*), młodzieńcy jeszcze, ale zapowiadający piękny i długi żywot. Natomiast na wymarciu są topole, nie równające się Wilanowskiemu, ale bardzo poważnej objętości. Są między niemi i pyramidalne czyli włoskie, o których Izabella ks. Czartoryska w Katalogu drzew — umieszczonym w swych „Myślach różnych o sposobie zakładania ogrodów“ — mówi, że „już polskie“.

Jest w parku wspomniana już wyżej aleja dębowa, ale braknie mu dębu, któryby pamiętał chociażby czasy Górków. Kto jednakże widzieć chce takie olbrzymy, ten niech zajrzy do leżącego za jeziorem Zwierzyńca, a znajdzie tam dęby, ustępujące wiekiem i grubością sławnym dębom rogalińskim, ale przewyższające je wzrostem i zdrowiem.

Z drzew obcych a doskonale zaaklimatyzowanych wymienić przedewszystkiem należy wspaniałe, przeszło 25 metrów wysoki tulipanowiec, jakiemu równego nie ma z pewnością cała Wielkopolska, — dalej piękne okazy magnolii, — gleditschie triacanthos, — ajlanthusy, — orzechy amerykańskie w kilku gatunkach, strobussy, taxodium distichon, tsugi kanadyjskie i Douglasa, — japońską gingko biloba, której piękny egzemplarz stoi w ogródku przy dawnej oranżeryi. A po nich idzie cała moc thuji, cisów, jodeł, świerków, jałowców, nie tylko krajowych, ale i zagranicznych. Ażeby niczego nie brakło, są i „gruszki na wierzbie“, (pirus salicifolia), o czym każdy niedowiarek przekonać się może na drzewku, stojącem wprost zamku nad samym kanałem zamkowym.

Wszystkiego jednakże wymieniać nie sposób. Kto ma serce otwarte dla cudów i uroków przyrody, ten miłych i podniosłych dozna wrażeń, gdy przechadzając się po parku, na każdym niemal kroku spotka albo dawnych polskich znajomych, albo przybyszów przyjętych po staropolsku w gościnę i z wielką pielęgnowanych troskliwością — a żyjących z tubylcami w przy-

kładnej zgodzie i harmonii. Ten zaś tylko, kto jest znawcą, czy to zawodowym ogrodnikiem, czy botanikiem, zdoła rozróżnić liczne odmiany, ale ten też zachwycony będzie różnaitością gatunków i podgatunków, pomieszczonych w parku kórnickim.

Dla wszystkich równe należy mieć serce i uczucie. Starcy i kaleki niechaj żyją i trwają długie jeszcze lata, niechaj dzisiejszemu pokoleniu przypominają dawne, lepsze czasy i niechaj do końca swego żywota mają zawsze troskliwych opiekunów; — olbrzymy, które wystrzeliły w górę ponad szary tłum, niechaj Opatrzność strzeże od wichrów i piorunów, — a młodzież niech dogania starszych — w pełnem zdrowiu i czerstwości, aby późniejszym pokoleniom szumem swych liści opowiadać mogła o ciężkich czasach dzisiejszych, o przebytych klęskach i biedach, na które patrzała, o dawnych dziedzicach i o wszystkich tych pracownikach, którzy tymże pomagali w mnożeniu, sadzeniu, pielęgnowaniu. Oby zaś nigdy świętokradzka ręka nie pokusiła się do tępienia tego, co ma jeszcze warunki życia.

A jeżeli który starzec lub olbrzym powali się, czy to strawiony zębem czasu czy strzaskany kataklizmem jakim natury, to niechaj na opróżnionem przez niego miejscu wyrasta nowe pokolenie i niech trwa wieki całe — w zdrowiu, czerstwości i sile!



Mag. 178680

SDh-1272





60